GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III | W OBOZIE, DNIA 1 CZERWCA 1942 R. | NR 11 (43)

O „spólną Rzeczpospolitą“



Korona W. Ks. litewskich

Rozpocznijmy od historii.

Oto w r. 1386 na obszarach Europy wschodniej powstaje pod berłem Jagiellonów potężne państwo polsko-litewsko-ruskie, które kładzie podstawy pod nowe formy politycznego współżycia narodów, oparte o ich wzajemną dobrą wolę. Nie miecz ani bat, tylko świadomość wspólnego niebezpieczeństwa i przeświadczenie o pomnożeniu swej mocy przez ścisłe zjednoczenie stanowią o tym sojuszu, który z czasem — jako jedyny bodaj dotąd w dziejach ludzkości — osiągnie swój punkt szczytowy w Unii lubelskiej, tym pierwowzorze federacji, o której, jako o formie przyszłej organizacji Europy, tak głośno jest obecnie na świecie.

Grunwald (r. 1410) był najwymowniejszym świadectwem, potwierdzającym siłę zjednoczenia polsko-litewskiego. Potem, w r. 1514, za Zygmunta I, pod Orszą, gromiąc Moskwę, opieramy się jeszcze raz zwycięsko pochodowi azjatyzmu wschodniego na Zachód, podporządkowując zaś sobie Inflanty (r. 1561) — poddające się dobrowolnie wraz z Rygą — Zygmunt II August dokonuje nie tylko *»wyrwania biednych ludzi z gardzieli okrutnego wroga«*, ale też — w jakże proroczym natchnieniu — przekazuje potomności tę prawdę, że gdyby miały paść kiedyś owe Inflanty, to *»i Wilnowiby, czego Boże uchowaj, byłoby ciasno; a lepiej wżdy daleko gasić niż kiedy do domu ogień przypadnie«*.

Unia Lubelska (1569) koronuje dzieło, podjęte przez pierwszego (Jagiełłę) a zakończone przez ostatniego (Zygmunta Augusta) Jagiellona. Stwarza ona ostatecznie jednolity organizm państwowy, *»spólną Rzeczpospolitą«*, ze wspólnie — przez Polaków i Litwinów — obieranym królem i sejmem, wspólnym systemem monetarnym oraz wspólnymi stosunkami nazewnątrz. Jest jak gdyby sfinalizowaniem wszystkich prób zespolenia i zjednoczenia Korony Królestwa Polski z Wielkim Księstwem Litewskim i Rusią. Jak gdyby ostatecznym zamknięciem aktu Kazimierza Jagiellończyka z r. 1446, który brzmi: *... »za jednomyślnem, obustronnem postanowieniem, wolą i zgodą, złączyliśmy, nakłoniliśmy i przywiedli Królestwo Polski i W. Ks. Litewskie do braterskiego związku...«*

A naprawdę, nie można dziś jeszcze czytać bez głębokiego wzruszenia słów testamentu ostatniego z Jagiellonów, błogosławiącego Unii:

... »Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dajemy, odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unią zwali... A który z tych dwóch narodów naród tę unię, od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy... Który zaś naród niewdzięczen będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego...«



Wielki Książę litewski Witold

Błogosławieństwo wielkiego króla i wielkich przodków naszych, rozumiejących znaczenie tego świętego przymierza, jest z nami w dalszych okresach naszego zgodnego wysiłku o utrzymanie »spólnej Rzeczpospolitej« a później w walce o jej prawo do życia. Od konstytucji 3. maja, rozbudowującej Unię lubelską, i powstania kościuszkowskiego, po przez epopeę napoleońską, powstanie listopadowe i styczniowe — walczy wspólnie o wolność *»waszą i naszą«* Polak i Litwin. Dopiero z czasem polityka zaborców, polegająca na przymusowym »odpolszczaniu« Litwy i przeciwstawianiu jej Polsce, budzący się pod tymi destrukcyjnymi wpływami szowinistyczny nacjonalizm litewski, chytrze podsycane przez naszych wspólnych wrogów nieporozumienia z Polakami, wreszcie niewiara we własne siły i w możliwość odzyskania niepodległości — wszystko to sprawia, że — sprzeniewierzając się początkowym założeniom litewskiej partii socjaldemokratycznej z r. 1896 *(...„samodzielna republika demokratyczna, składająca się z Litwy, Polski i in-*



Ostra Brama w Wilnie

nych krajów, złączonych na podstawie dobrowolnej federacji...") — ogół litewski jednoczy się w okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej (r. 1905) na gruncie programu autonomii w obrębie państwa rosyjskiego. Z okresu lojalizmu wobec Rosji przechodzi z kolei, powołana do życia już pod okupacją niemiecką, litewska rada krajowa (Taryba) do tworzenia państwa litewskiego przez udanie się o »pomoc i opiekę« do Cesarstwa Niemieckiego, z którym to Cesarstwem, »ze względu na żywotne interesy Litwy«, należy się złączyć »wiecznym, mocnym stosunkiem związkowym«. I to — jak głosi pierwsza część uchwały w tej sprawie (r. 1917) — po rozwiązaniu »wszelkich związków państwowych, jakie istniały pomiędzy Litwą a innymi narodami« — czyli związku z... Polską. Odtąd szuka Litwa sojuszów po jednej lub — na odmianę — po drugiej stronie. Z r. 1918 mamy akt uroczysty Wilhelma II, tworzący państwo litewskie związane z Niemcami. Później rząd litewski oświadcza uroczyście, że w wojnie polsko-sowieckiej zachowa neutralność, ale jednocześnie zawiera tajny układ z Sowietami, na mocy którego wojska sowieckie zajmują część terytorium litewskiego, jako bazy przeciwko Polsce.

Naród Polski uprzedza wszystkie te akty wrogie zarówno Polsce, jak i Litwie w maju 1917 r., opowiadając się przez usta przedstawicieli wszystkich bez wyjątku stronnictw politycznych ówczesnego Królestwa Polskiego za koncepcją federalistyczną, a więc za wznowieniem na zasadzie idei jagiellońskiej związku z niepodległą Litwą *„w mocnym przekonaniu, że ludy historyczne Litwę zamieszkujące, w dobrowolnym i zgodnym połączeniu z Narodem Polskim znajdą zabezpieczenie narodowego, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju"*. W r. 1919 Piłsudski — pisze Leon Wasilewski (jeden z najbliższych współpracowników Marszałka w dziedzinie zagadnień narodowościowych) — nie traci jeszcze nadziei na porozumienie, wysuwając, jako nową próbę uregulowania stosunków, myśl *„równoległych wyborów"* na ziemiach zajętych przez Polskę i Litwę: *„dwie, wybrane na zupełnie identycznych podstawach, reprezentacje dwóch tych terytoriów"* zjechać miałyby się w Wilnie i, tworząc wspólny sejm, zadecydowałyby o stanowisku prawno-państwowym Litwy i jej stosunku do Polski. W sierpniu tegoż roku Wasilewski wyjeżdża z tymi propozycjami do Kowna. Niestety, Taryba litewska odpowiada represjami antypolskimi, przybierającymi formę teroru. Piłsudski staje na stanowisku, że »nie podobna pertraktować z rządem, który politykę antypolską uczynił podstawą swej działalności«. Wszelkie stosunki z Litwą na długo ustają. Okres ten uzupełnić należy wyzwoleniem Wilna od bolszewików przez wojska polskie i akcją gen. Żeligowskiego, w wyniku której jagiełłowa stolica litewska powraca do »spólnej Rzeczpospolitej«.

Dopiero na krótko przed obecną wojną rząd litewski zmuszony zostaje do nawiązania z Polską normalnych stosunków dyplomatycznych. Niebezpieczeństwo wojny, grożące Europie, na krótko przed wrześniem zrozumieli również politycy litewscy, proponując Polsce sojusz wojskowy. Zabrakło już czasu na jego realizację. Rzeczywistość, tragiczna rzeczywistość obecna Polski i Litwy jest jeszcze jedną próbą ogniową, którą chciała nas, prawdopodobnie, doświadczyć ta największa z mądrości narodów --- historia. Skończymy na razie na niej:

W rok przed potrzebą grunwaldzką sędziwy arcybiskup gnieźnieński Mikołaj z Kurowa odpowiedział Krzyżakom na ich zapytanie, jak się zachowa Polska na wypadek wojny Zakonu z Litwą, co następuje: *»Nieprzyjaciół Litwy my za swoich uważamy wrogów; jeśli uderzycie na Litwę, my ruszymy na was.«*

Polacy pozostali i pozostają wierni tej odpowiedzi.

Oby jak najprędzej zrozumieli jej wagę dziejową również Litwini. *(m)*

---

35 prac na konkurs »Granica«

Na ogłoszony w nr 6 (38) „Gońca" nasz trzeci konkurs pt. „Granica" nadesłano do dn. 1. maja, dnia zamknięcia konkursu, 35 prac. Godła autorów, którzy prace nadesłali, są następujące (w kolejności nadsyłania): Limes, Wtorek, Gzyms, Stachetka Józef, Ryszard Jarema, Władek, Powój, Jurek, Naprzód, Feliks, Santenberg, Sulima, Edward Zientala, Jot-te, Jar, Debiutant, T. G., Witek, Wł. B., Odrodzony, Ryszard, Gorgany, Plebiscyt, Las, Mróz, Podkowa, Podzięka gór, Krakowiak, Modest, Andrzej, Grot, C., Wolny, W., Szczerbic.

Rozstrzygnięcie konkursu — w jednym z najbliższych numerów „Gońca".

REDAKCJA

Wyprawa do Genewy*)

7 grudnia 1927 roku Marszałek Piłsudski udał się do Genewy na Sesję Rady Ligi Narodów, by osobiście oświadczyć, iż rząd polski »ani nie zamierza bynajmniej uzyskiwać jakichś nowych gwarancyj co do Wilna ani też żądać od Waldemarasa nawiązania natychmiast stosunków dyplomatycznych, natomiast nalega energicznie na to, ażeby stan wojny został zniesiony jak najprędzej oraz ażeby Rada Ligi złożyła dowód, iż Liga Narodów jest zdolna istotnie wypełniać swoje zadanie pacyfikacji«.

Na dworcu w Warszawie żegnali odjeżdżającego Marszałka wszyscy ministrowie z wicepremierem Bartlem na czele, generalicja, korpus dyplomatyczny, attachés wojskowi i szereg innych osobistości. »W doskonałym humorze --- czytamy w »Głosie Prawdy« — Marszałek niemal do odjazdu pociągu prowadził ożywioną rozmowę z francuskim ambasadorem Laroche, posłem niemieckim Rauscherem i posłem finlandzkim Procope. Na parę chwil przed ruszeniem pociągu Marszałek wsiadł do wagonu i stanął w otwartych drzwiach. Głośne, ze wszystkich ust wyrzucone: »Niech żyje Marszałek Piłsudski!« --- rozległo się po całym peronie. Ktoś z obecnych dorzucił: »... i niech rychło wraca!« W odpowiedzi na to Marszałek powiedział:

---

*) Józef Piłsudski — 1926-1930. Przemówienia, wywiady, artykuły.

Zygmunt Nowakowski

Chleba naszego powszedniego...

Był „powszedni", ale od dwuch lat stał się nie powszedni, daleki, strasznie daleki. Jakże on piękny, jak dziwnie piękny! I pachnie tak, jak żaden inny na świecie. Mówi stare przysłowie, że „wszędzie chleb pieką", ale nam, którzy teraz z tylu pieców przeróżnych chleb jadamy, nam wiadomo, że to nie zupełnie prawda, bo takiego, jak nasz, nie pieką nigdzie. I tylko on jeden tak pachnie.

Nasz chleb jest piękny pięknością prawdziwą i jedyną. Nie ja pierwszy, nie my, tułacze, zauważyliśmy dopiero teraz, że ten chleb jest piękny. Powiedział przed trzystu laty z górą wielki kaznodzieja, Piotr Skarga: „Chleb z ziarna zmełtego, z otrąb oczyszczony, przez wodę i ogień przeszedł, i tak się piękny stał". Jakże ten Skarga pięknie o tym chlebie powiedział!

Nie wolno kłaść bochenka stroną wypukłą. Musi leżeć płaskim dnem, inaczej bowiem zabraknąć by go mogło. Gdy upadnie przypadkiem na ziemię — choćby nawet nie cały bochenek, ale kromka czy kruszyna najmniejsza — trzeba ją podnieść natychmiast. Zdarzy się czasem, że dziecko z psoty kawałkiem chleba ciśnie, a wtedy matka mówi: „Podnieś zaraz i pocałuj. Chleba nie rzuca się na ziemię". Ktoś starszy dodaje surowo: „Kto chleb ciska, ten go po śmierci będzie zbierał". Albo: „Kto chlebem gardzi, to nim Pan Bóg jeszcze bardziej".

Robi się wtedy cicho przy stole, dziecko zaś patrzy na chleb inaczej, poważnie, z szacunkiem. Drugi raz już nim nie ciśnie, nawet brata młodszego czy siostrę przestrzec już jest skłonne i napomnieć. Bo też chleb u nas w Posce to dziwna i zarazem wielka rzecz. Nie darmo w gwarze andrusów krakowskich chleb zowie się „boski". Mówią np. „Daj mi kromkę boskiego" i wiadomo, że o chlebie mowa. Nie może być najmniejszej wątpliwości.

Wnosi się zazwyczaj i kładzie na stole uroczyście. On jest najważniejszy, w pewnym sensie jedyny. „Bez chleba nie obiad". Może być na stole



...łakniemy chleba naszego powszedniego, polskiego...

— Bardzo prędko powrócę, tego się nie obawiajcie!..

Poczem wesołym tonem rozmawiał jeszcze z posłami i ministrami.

— Będę spał dwie noce — zwracając się w stronę rządu, powiedział Marszałek — bez was, bez dyplomacji i bez pracy. — A potem, zwracając się do dyplomatów, powtórzył te słowa po francusku. Wszyscy byli szczerze roześmiani.

Sygnał... Pociąg rusza... Marszałek zdejmuje kapelusz i żegna się z obecnymi na dworcu«.

Do Genewy przybył Marszałek w południe 9 grudnia i bezpośrednio po przyjeździe odbył kilka konferencyj (z Chamberlainem, Briandem, Stresemannem, tudzież ze sprawozdawcą konfliktu polsko-litewskiego Beelaertsem), podkreślając konieczność powzięcia szybkiej i jasnej decyzji.

W dniu 10 grudnia odbyło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów, w którym wziął udział i Marszałek Piłsudski. Początkowo, według relacji »Ilustrowanego Kuriera Codziennego«, poszczególni mówcy zastanawiali się nad skargami litewskimi, dotyczącymi mniejszości narodowych. Po czterdziestu minutach zabrał głos Marszałek Piłsudski, oświadczając kategorycznie:

— Proszę panów, ja tu przyjechałem, aby usłyszeć słowo »pokój«, a tymczasem słyszę rozważania, może bardzo ważne, ale mnie w tej chwili nic a nic nie obchodzące. Te szczegóły mnie tu nie sprowadziły, ja chcę wiedzieć, czy jest pokój i czy Liga zdolna jest doń się przyczynić?

Tu zwrócił się Marszałek wprost do Waldemarasa**), mówiąc:

— Panie Waldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć, czego pan chce i czy jest pokój, czy wojna?

Nastąpiła chwila naprężonego milczenia, poczem Waldemaras, poruszony, wstrząśnięty i zaskoczony tym lapidarnym pytaniem, odezwał się cichym głosem:

— Ja chcę pokoju. Jest pokój.

— W takim razie — odpowiedział Marszałek — nie mam nic do dodania. Rola moja już spełniona. Dziękuję panom. Jest pokój, każę w Polsce bić w dzwony na Te Deum, że jest pokój z Litwą. Wracam dziś wieczór do kraju.

Słowa te wywarły olbrzymie wrażenie, moment był wysoce doniosły. Zaraz potem zakończono też obrady«.

Tegoż dnia o godzinie 9.30 wieczorem odbyło się otwarte posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którym uznano, że stan wojenny między Polską a Litwą jest zniesiony i polecono rządom polskiemu i litewskiemu podjęcie bezpośrednich rokowań celem wznowienia stosunków pokojowych. Opuszczając salę posiedzeń, Marszałek Piłsudski, na prośbę dziennikarzy polskich o parę słów dla prasy polskiej, oświadczył:

— Trzeba było sprawę załatwić. Nagliłem, przyśpieszałem, tłumaczyłem, że przeciągać nie można. Dlatego teraz w nocy zwołali posiedzenie.

A na pytanie dziennikarzy, czy jest zadowolony z przyjazdu do Genewy, odparł:

— Pewnie, przecież sprawa była ważna...

Przed wyjazdem z Genewy nadmienił Marszałek

**) Ówczesny premier i min. spr. zagr. Litwy

całe mnóstwo innych rzeczy, ale wzrok wszystkich kieruje się głównie w jego stronę. Zajmuje sam środek stołu. I nikt nie zacznie jeść, dopóki matka nie zrobi nożem znaku krzyża na bochenku. Ostrze zadźwięczy na twardej, ostrej skórce, poczem matka zaczyna krajać, znowu wedle przysłowia: Każdy chleb do siebie kraje".

Czarny jest ten chleb po wierzchu, ku środkowi jaśnieje trochę, zachowuje przecież barwę głęboką czarnoziemu. Ach, jakże on pachnie, ten chleb czarny, żytni! Ale czym pachnie? Rolą rozoraną? Tym wiatrem, który porusza skrzydła wiatraka? A może wodą, która młyńskie koła obraca? Albo drzewem sosnowym, płonącym w czeluściach pieca chlebowego? Nie wiem, doprawdy nie wiem... A może płótnem zgrzebnym, zgrzebnym płótnem worka, w którym gospodyni ziarno przechowuje? Tak, może to zapach tego worka ciężkiego, który parobek lekko rzuca na plecy i śmiga z nim do młyna? Lub może to zapach miski glinianej, w której chleb zaczyniają mocne, pracowite i jakże czyste ręce?

Gdy myślę o tym zapachu, zaczynam w jakiejś mgle dalekiej widzieć dom, dom na wsi, w dniu, w którym się piecze chleb. To zaczyna się rano, bardzo wcześnie, w jakimś niepokoju, który zwolna ogarnia wszystkich. Gorąco idzie z kuchni, żar bucha przez drzwi, nikomu zaś z niewtajemniczonych wejść nie wolno. „Dzisiaj chleb się piecze" — to hasło zamyka wszystkim usta.

Jakiż będzie ten chleb? Uda się czy nie uda? Czy wyniosą z kuchni bochenki gładkie, doskonale okrągłe, równe, czy też popękane w brózdy takie, że od pęknięcia skórka zaczyna odstawać, a między czarną powierzchnią i jaśniejszą treścią tworzy się przestrzeń pusta? Na ten widok ktoś starszy a złośliwy, zazwyczaj znawczyni biegła, ekspertka jakaś, mówi: »Chleb, co myszy pod skórą łażą...«

Zdarza się to jednak rzadko. Zwykle z gorącości pieca wychodzi gładki, bez skazy najmniejszej, i wtedy śmieją się do niego ludzie i on sam śmieje się do wszystkich. Śmieje się i pachnie. Jak pachnie!

Napewno jest to jakiś zapach złożony, nie dający się rozeznać, wydaje mi się jednak, że chleb nasz pachnie przede wszystkim pracą. Pracą ludzką i pracą samego ziarna, które, rzucone w ziemię, kiełkuje, pęcznieje, rośnie, kłosem ciężkim zakwita. Straszna to praca. Potem gorącym oblewa się przy niej i ziemia sama i ziarno i człowiek i koń. Ciężka jest owa praca, lecz i radosna zarazem. Czyli teraz już wiemy, czym ten chleb pachnie: p r a c ą. Ale dla nas, jedzących teraz chleb cudzy, pachnie on czymś innym jeszcze, a mianowicie P o l s k ą d a l e k ą. Modląc się zatym, myślimy wyraźnie nie o innym chlebie powszednim, lecz o polskim. Bo też on starczy nam za wszystko.

Jeśli zaś pracą pachnie ten chleb, tedy, myśląc o nim, myśleć musimy o chłopie. Król a wygnaniec tak jak my, Stanisław Leszczyński, tęskniąc za Polską, myślał o jej naprawie i pisał: »Chłopi nasi dobrodzieje, bo oni dla nas na chleb w ziemi grzebią«. Z daleka śląc swe myśli do Polski, napominał i wytykał grzechy przeróżne, mówiąc o chłopach, że »oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów«. Tak pisał król przed dwustu laty.

Musimy myśleć o tych mądrych słowach dzisiaj, gdy pragniemy, aby Rzeczypospolita stanęła znowu wysoko a mocno na piedestale, dzisiaj, gdy trzeba, aby nasz »głos wolny, wolność ubezpieczający« rozlegał się szeroko po całym świecie, dzisiaj, gdy tak bardzo łakniemy chleba naszego powszedniego, polskiego.

---

w rozmowie z korespondentem francuskiego dziennika »Matin«:

— Nie przybyłem tutaj dla studiów społeczno-politycznych. Chciałem usłyszeć wyraz »pokój«, gdyż niezawodnie mieliśmy do wyboru wojnę lub pokój. Pokój ten był rzeczą, której pragnąłem z całych sił, całą duszą. Powiedziałem też: »panowie, róbcie pokój, a głównie nie traćcie czasu, gdyż mi bardzo śpieszno«. A było mi nie tylko śpieszno wrócić do Warszawy, lecz śpieszyłem się, gdyż istniejący stan rzeczy nie mógł dalej trwać. Cała robota została doskonale przygotowana przez ministra spraw zagranicznych Zaleskiego. Wszystko poszło doskonale. Muszę również oświadczyć, że Francja była mi bardzo pomocną, jak zresztą tego od niej oczekiwałem. Powinniśmy wszyscy gorąco podziękować Briandowi. —

W drodze powrotnej do kraju zatrzymał się Marszałek Piłsudski na kilka godzin w Wiedniu. Na pytanie redaktora »Wiener Allgemeine Zeitung«, dlaczego odmawia dziennikarzom wywiadu, odrzekł, że sprawy prasowe pozostawia ministrowi Zaleskiemu.

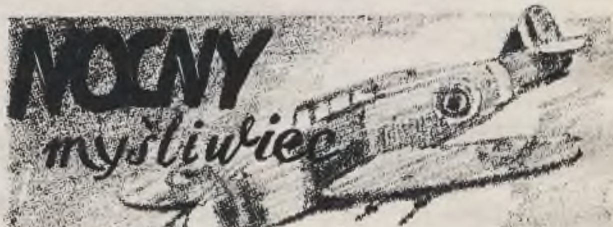
— Ja sam nie udzieliłem w Genewie ani jednego wywiadu.

Na pytanie, dlaczego mało czasu poświęca tak pięknemu miastu, jak Wiedeń, Marszałek odpowiedział:

— Mój czas nie pozwala mi gonić za przyjemnościami. W Warszawie oczekują z naprężeniem mego sprawozdania o Genewie.

Na pytanie dziennikarzy, czy jest zadowolony z wyników osiągniętych w Genewie, Marszałek odpowiedział.

— Tak, w zupełności.—



— Jak nietoperze mamy nocne sekrety — wyjaśnił mi jeden z kolegów, „nocny myśliwiec", — mający na sumieniu parę niemieckich maszyn, strąconych w ciemnościach nocy.

— Opowiedz, jak to było?

Uśmiecha się. Wie, że będę zadręczał go pytaniami i jest pobłażliwy. Czuję się trochę nieswojo, ale nie ustępuję. Muszę. Muszę się dopytywać — tym bardziej, że oni sami nie spisują tych rzeczy, a szkoda by zaginęły lub zostały zapomniane.

Pijemy herbatę i — coś jeszcze.

Wreszcie rozpoczyna:

— Moja pierwsza maszyna! Było to tak. Startuję zaraz po dowódcy mego „flight'u," w zupełnych ciemnościach. Migocą jedynie światła bezpieczeństwa, — aby nie zejść z kierunku. Pruję w ciemność — przed siebie. Drgania są coraz lżejsze. Jestem w powietrzu. Spojrzenie na zegary. „O key". Chowam podwozie i uruchamiam radiostację. Ziemia odrazu schwyciła. „Operation" podaje — co mam teraz robić. Jest nas kilku w powietrzu, ale latamy na innych wysokościach. O to, że się możemy zderzyć nie ma nawet obawy.

W nocy jest tyle złudzeń! Na przykład zdaje się ciągle, że maszyna ma za dużą szybkość. Prawdę widzi się dopiero przy lądowaniu.

Zwolna nabieram nakazaną mi wysokość. Ciemność dokoła, ani gwiazd ni księżyca. Patrzę w fosforyzujące zegary i myślę: będzie coś czy nie będzie?!

Od czasu do czasu oglądam się na boki. Nie widać nic. Tylko radio jest jedynym łącznikiem ze światem. I znowu spojrzenie na zegary... ciśnienie w porządku, silnik gra... Będę tak krążył przez czas dłuższy. Możliwe, że koledzy latają gdzieś niedaleko, nie dojrzę ich, bo na patrolu nie palimy świateł kierunkowych. Latam i myślę. Prawie że automatycznie spoglądam na sztuczny horyzont, na żyro-kompas, zegary...

Czas mija i --- wbrew teorii --- zaczynam myśleć o czym innym, niż o maszynie i o locie. Zapomniałem o kursie i o „operation". Wreszcie nagłe ocknięcie! Czuję, że zgubiłem kierunek, a może... wysokość?!

Psiakrew! --- to zamyślenie!

Po jakimś czasie --- słyszę wywoływany przez ziemię mój numer. Oddycham! Zaczyna się podawanie ciągle innego kursu i zmiany wysokości. Instynktownie odczuwam, że podprowadzają mnie do niemieckiej maszyny... Jestem już całkiem pewny! Coś jak gdyby lekki dreszcz przechodzi przez ciało. Mięśnie się naprężają, odczuwam podenerwowanie, a może -- niepokój. Zupełnie odruchowo zaczynam patrzeć w ciemność, w której cokolwiek ujrzeć jest niepodobieństwem. Teraz sekundy lotu zdają się takie długie. Wreszcie kurs w jednym kierunku. Aha! Widocznie „jest" i pewno za chwilę...

Kilka silnych oddechów i staram się cały przemienić w zmysł wzroku.

Radio śpiewa jękliwie.

Jest! Jest!!!

Na tle nieba dojrzałem ciemną sylwetkę. Skręcam i wszystkie siły wytężam, aby jej nie zagubić. Podchodzę coraz bliżej. Jestem tuż, tuż... i przez moment wahanie: czy to wypadkiem nie nasz? Smugi pocisków, lecące ku mnie, rozpraszają wątpliwość. Strzela! Podchodzę bliżej. Z odległości około 50 metrów otwieram ogień!..

Zleciał.

Coś jakby reakcja, chwilowe osłabienie -- i radość!

Na ziemi już wiedzą, że tylko jedna maszyna znajduje się teraz w powietrzu i że tą jedną jest moja!

Znowu mnie uchwycili. Pytają: jak się czuję!? Podają kurs. Jak przed tym kręcę się w zygzakach. Ogarnia mnie znużenie, odczuwam ból w oczach i staram się jak najmniej patrzeć na lśniące zegary.

Wreszcie słyszę: powrót do domu!

Zawracam i lecę w podanym mi kierunku. Leciałem dosyć długo. Radio ucichło. Byłem już niespokojny, gdy z ziemi usłyszałem: »jesteś nad lotniskiem!« Spojrzałem na dół, w ciemność. Potem podałem sygnał, prosząc o lądowanie. Ziemia odpowiedziała.

Schodzę w spirali i --- mijając ledwo widzialne zbliska, migocące światełka --- ląduję.

Lot nocny skończony!..

WŁAD. LENY
(*„Dziennik Polski*", *Londyn*)

Śpieszymy z pomocą

Dla rodzin polskich w Rosji złożyła Spółdzielnia 9 komp. 4. W. p. s. p. fr. 50.

— Na ten sam cel:

— Ks. pastor gminy ewang. Elgg, Jakub Stehelin fr. 7.—

— Znalezione przez sierż. podch. Vetulaniego fr. 7.—

Wiedza o Wojnie

Gospodarka na zdobytym Wschodzie

»Die Tat« omawia w numerze 56. problem gospodarki rolniczej na Wschodzie, pisząc m. in.: Przebieg wojny na wschodzie nie spełnił tych nadziei, które wiązało społeczeństwo niemieckie z szeregiem świetnych zwycięstw swego oręża. Niemieckie koła oficjalne kładły duży nacisk na znaczenie gospodarcze tych decydujących zwycięstw, które miały nastąpić. Ribbentropp w swej mowie na konferencji mocarstw związanych paktem antykominternowskim dawał wyraz przekonaniu, że obszerne przestrzenie rosyjskie, przyłączone do »Europy«, pozwolą ostatecznie uniezależnić kontynent od zamorskich źródeł surowcowych. Mówił on, że wyżywienie Europy jest już zapewnione. Oficjalny organ Urzędu Spraw Zagranicznych, »Berliner Börsen Zeitung«, donosił, że pewność co do możliwości zaopatrywania się z ziem rosyjskich »jest jedną z najważniejszych broni propagandowych, jakie posiadają mocarstwa osi«. Te wynurzenia wzbudziły w szerokich kołach społeczeństwa niemieckiego nadzieje, które okazały się tak samo przedwczesne, jak przedwczesnymi były przepowiednie klęsk armij rosyjskich po bitwach pod Briańskiem i Wiazmą. Dlatego też Państwowy Urząd Wyżywienia w Niemczech wydał ostatnio komunikat, w którym przestrzega wyraźnie »przed fałszywymi wyobrażeniami na temat możliwości rolniczych na zdobytych dotychczas obszarach na wschodzie«. Okazało się, że nadwyżki produkcyjne tych obszarów będą mogły przyczynić się zaledwie do wyżywienia armii niemieckich, a nie mogą być użyte na inne cele. Urząd ten przestrzega przed fałszywymi wnioskami, opierającymi się na dawnej produkcji obszarów ukraińskich, która była możliwa wówczas w związku z małym zaludnieniem i niską stopą życiową ludności. Nadwyżka produkcji zmniejszyła się z chwilą, gdy obszary te, zajmujące się dotychczas uprawą roli, zamieniane były przez Sowiety stopniowo w kraj przemysłowy. Omawiając pesymistycznie swe wnioski, Urząd Wyżywienia kończy, stwierdzając, że »uprawa tej wiosny nie będzie żadnym punktem zwrotnym dla Europy«. Lepszych wyników oczekiwać należy dopiero najwcześniej z jesienią 1943 r.

Rozczarowanie z powodu tego tymczasowego bilansu niemieckiej gospodarki na wschodzie daje się odczuć nie tylko w Niemczech, ale i wśród ich sprzymierzeńców oraz w krajach okupowanych, przede wszystkim w Grecji, Belgii i we Francji. Propaganda za »Nową Europą« pozbawiona została na półtora roku swego najbardziej przyciągającego argumentu.

Tymczasem pozostaje dla niemieckiego zarządu ziemiami wschodnimi pokonanie licznych trudności. Według Urzędu Wyżywienia są to w pierwszym rzędzie: brak sił roboczych, maszyn rolniczych oraz materiałów pędnych. Okazuje się, że ogromne, z punktu widzenia gospodarczego nawet za daleko idące, zmechanizowanie gospodarki rolnej w Rosji jest powodem, dla którego ponowne uruchomienie jej przez Niemców nie da się tak łatwo, przy braku sił roboczych, sprowadzić do prymitywnej ręcznej uprawy. Cały zaś park maszyn rolniczych wszystkich kołchozów został albo zniszczony albo wywieziony.

(Dokończenie na str. 6)

Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii

Po zamieszczeniu prac, nagrodzonych pierwszą (patrz nr 9/41 »Gońca«) i drugą (nr 6/38 i 8/40) nagrodą, podajemy dzisiaj wyjątki z prac pozostałych, będących plonem naszego II konkursu na powyższy temat (patrz nr 13/29 »Gońca«).

REDAKCJA

»Będzie lepiej« (III. nagroda) pisze:

»Może my mieszczuchy nadajemy się mniej do pracy na roli, ale gdy konieczność nas do tego zmusi, praca ta daje nam wiele emocji, może więcej niż mieszkańcom wsi. Czasem i wynik tej pracy nie najgorszy, bo staramy się pokazać, że jakoś dajemy sobie radę«. *Jak ta praca wygląda?* »Grzbiet boli od schylania się, a na dłoniach pęcherze od motyki. Trzeba zaciskać zęby i dalej kopać, bo chociaż Szwajcarzy nie napędzają, lecz, przeciwnie, grzecznie pytają, czy grzbiet bardzo boli — sami kopią jakby się wściekli, więc trzeba ciągnąć za nimi...

Gorzej jest rano i wieczorem, trzeba koło bydła chodzić. Ten zapach zdaje się z początku okropny. To machanie powalanymi ogonami, gdy się człowiek pochyla przy czyszczeniu obory. Te krowy chcą mi chyba umyślnie twarz umazać, ale i do tego można się przyzwyczaić, jak i do czyszczenia krowich ogonów...

Strasznie nęci mnie kosa. Koszenia nie wiele, bo tylko wieczorem, ile potrzeba na paszę dla bydła na dzień następny. Biorę więc kosę i walę z gospodarzem w pole. Zaczynam. Jak się zamachnąłem, wjechała kosa do ziemi, ale ją wyjąłem i z wielkim zadowoleniem stwierdziłem, że cała. Za drugim zamachem kosa już nie wjechała do ziemi, ale zato ściąłem zaledwie czubki koniczyny. Tak znowu nie można. Po długich mozołach pojąłem zasady tej sztuki a po tygodniu byłem już dumny z siebie, bo już potrafiłem kosić.

Co kilka dni trzeba było uczyć się jakiejś nowej pracy... Potem żniwa a tu właśnie upał nie do wytrzymania i bąki kąsały jak wściekłe... Na bąki znalazłem sposób. Kupowałem cygara, te najtańsze, a tutejsze bąki widocznie są wybredne, bo dymu z takich gorszych cygar nie znosiły«. *I na koniec:* »Może nigdy z moich dotychczasowych wyczynów nie byłem tak dumny jak wówczas, gdy mi gospodarz powiedział, że obecnie mógłbym być już rolnikiem«.

WIEDZA o WOJNIE

(Dok. ze str. 5)

A przecież gospodarka rosyjska nastawiona była na użytkowanie przeszło stu tysięcy żniwiarek-młocarek, podczas gdy niemiecka ma tych drogich i skomplikowanych maszyn zaledwie parę setek. Nie jest więc tak łatwo znaleść radę. Równocześnie, nieduży zresztą, stan koni na rolniczych obszarach rosyjskich został przez wojnę prawie całkowicie wyniszczony. Niemiecki zarząd zabrał się energicznie do naprawy pozostałych, zepsutych maszyn i do przerabiania traktorów na napęd gazem drzewnym. Zdarzają się jednak nieraz zadania po prostu tak niezmierne, że w określonym czasie nawet najzdolniejsza organizacja nie da sobie z nimi rady. A zdaje się, skoro się czyta sprawozdania ze stanu rolnictwa na obsadzonych obszarach, że właśnie na takie zadania natrafili wojskowi i cywilni kierownicy gospodarki niemieckiej na obszarach zbożowych zachodniej Rosji.

W dalszej części porównuje autor życie gospodarcze wsi szwajcarskiej i polskiej: »Nie było u nas korzystnych rynków zbytu i trzeba było za bezcen sprzedawać płody rolne. Stąd niedostatek, stąd niemożność kupna lepszych narzędzi pracy, maszyn i sztucznych nawozów. Dlatego nasz rolnik, pomimo że się napracował, nie miał tych korzyści, jakie ma rolnik szwajcarski«. *Pod koniec wskazuje na rozbudowę spółdzielczości szwajcarskiej, która zapewnia rolnikowi dobry zbyt ziemiopłodów, tani zakup towarów i dostępny nisko-procentowy kredyt, jak niemniej dostarcza mu dobrej fachowej prasy.*

A oto z kolei »Tułacz« *kreśli swoje spostrzeżenia i uwagi, które odznaczają się szlachetnością myśli i dojrzałością sądu, jakkolwiek dotyczą raczej zjawisk ogólnych:*

»Poznajemy tu życie narodu, który wysiłkiem pokoleń i uczciwą pracą doszedł do wielkiego dobrobytu. My, synowie nieszczęsnej ziemi, łupionej i palonej przez wrogie hordy, widzimy tu kraj, który ma możność rozwijania się coraz lepiej w pokoju i bez obawy, iż wróg dorobek zamieni w cmentarze. Już po bardzo krótkim tu pobycie spostrzegłem, że Szwajcarzy odznaczają się wielką uczciwością i prawdomównością. Wszelkie kłamstwo pamiętane jest tu długo i jednostka raz na kłamstwie przychwycona traci zaufanie często na zawsze«. *Podkreśla on wielką pracowitość oraz sumienność Szwajcarów, z czego wynika ich dokładność w pracy.*

»Wieśniacy są tu przeciętnie bardzo bogaci. Ale czy tutejszemu rolnikowi pomogłyby wysokie ceny jego towaru, gdyby połowę gotówki uzyskanej ze sprzedaży np. krowy przepił, a drugą połowę dał sobie ukraść?..« *I dalej...* »Zasady »zastaw się a postaw się« nie spotkałem tutaj nigdy, chociaż patrzę dobrze... Naturalnie i oni mają swoje wady. Wolno nam nawet być niezadowolonymi z wielu rzeczy. Wszystko to jednak nie powinno i nie może w naszych oczach pomniejszać wartości tego narodu... Gdy piszę o spostrzeżeniach, jakie poczyniłem na temat tego kraju, nie podobna nie wspomnieć o jego samarytaniźmie. Czyż mógł gdzie indziej a nie tu właśnie urodzić się twórca Czerwonego Krzyża?«

»Doluś« *opisuje zajęcia swego oddziału przy budowie drogi leśnej. Ciekawy to temat. „Doluś“ opowiada w dowcipny sposób jak to oddział... piekł ziemniaki i gotował zupę amerykańską w lesie. Jak te specjały wszystkim, a nawet inżynierowi szwajcarskiemu, smakowały.* »Gdy odchodził, widzieliśmy, że był zadowolony z nas i z naszej pracy, która była zawsze wykonywana solidnie i w nakazywanej ilości.«

W końcu »Jędrzej Wiąz« *w świetnej rozmowie dwuch towarzyszów broni opowiada w żywy i dowcipny sposób gwarą żołnierską o swoich doświadczeniach na roli:*

»Walaj bez krępacji, brachu! — *zachęca go przyjaciel do zwierzeń* — Przecież my już prawie fachowcy, to się rozumiemy, choć ja w „karierze“ pracowałem.«

A „pejzan“ odpowiada, lecz tym razem poważnie: »Widzisz, ja się tam nie mam ani czego krępować ani czego wstydzić. Bo niby czego jak czego, ale chyba nie tego, żem rzetelnie i uczciwie pracował. Chociaż wiem, że są takie bęcwały i inne kretyny, które nie mają szacunku dla ludzi tylko dlatego, że ich ręce są twarde i spracowane, choć spojrzenie proste i uczciwe.«

Na tym kończymy przegląd nadesłanych prac konkursowych. Żałować należy, że było ich tak mało. Zawierały one wiele ciekawych spostrzeżeń, które zapewne kiedyś stanowić będą bogaty wątek do snucia wspomnień.

W następnym numerze zamieścimy ich rzeczowe omówienie w porównawczym rzucie oka na rolnictwo szwajcarskie i polskie.

Świat w ogniu

(Za czas od 6. V do 20. V)

Miesiąc maj, przynosząc nam wreszcie upragnioną wiosnę, zarazem rozpętał ponownie wojenną zawieruchę, pod której znakiem ubiegnie zapewne cały rok bieżący. A zaczęło się na Dalekim Wschodzie, od wielkiej bitwy morskiej na t. zw. morzu Koralowym (między wyspami Salomona a płn. wsch. wybrzeżem Australii). Silna flota japońska — która zapewne zamierzała uderzyć na port Moresby na Nowej Gwinei albo też zająć jakąś inną bazę do działań przeciwko Australii — starła się z flotą amerykańsko-brytyjską w dniach 4—8 maja. Jak to często bywa w wojnie morskiej, obie strony przypisują sobie zwycięstwo; jednakże zdaje się, że bitwę wygrali sprzymierzeni, gdyż flota japońska przerwała walkę i wycofała się. Być może, że pomimo to niebezpieczeństwo najazdu na Australię tylko chwilowo zostało zażegnane i że próba wkrótce się powtórzy albowiem Japończycy nie mogą bez dużego ryzyka rozwinąć większej ofensywy na Indie, zanim nie usuną groźby, jaką na ich tyłach stanowi rosnąca gotowość wojenna Australii. Mnożą się też oznaki, że Japonia uderzy teraz zbieżnie na Chiny: od południa (tj. od strony Birmy i Indochin) i od wschodu, w nadziei że wreszcie uda się jej skończyć z tym upartym przeciwnikiem.

Niezależnie od takich możliwości strategicznych admiralicja brytyjska ubezpieczyła się na zachodnich wodach oceanu Indyjskiego na wypadek nieprzyjacielskiego uderzenia na Indie, zajmując na Madagaskarze port wojenny Diego Suarez, zwany tamtejszym Gibraltarem.

Front niemiecko-sowiecki został wprawiony w ruch na razie na swym płd. skrzydle. Dnia 8 maja armia niemiecko-rumuńska na Krymie uderzyła na półwysep Kercz, odbity przez Rosjan w zimie, i w ciągu 12 dni wyparła przeciwnika w zaciętych bojach z tego obszaru, uzyskując dogodną podstawę wyjściową w kierunku Kaukazu. Jednakże prawie równocześnie nastąpiła na Ukrainie w okolicy Charkowa ofensywa marsz. Timoszenki, która rozwija się pomyślnie pomimo potężnych umocnień niemieckich i zaciętego oporu. Obie strony rzucają do walki silne odwody i liczne jednostki pancerne, tak iż rozgorzała tam jedna z największych bitew tej wojny, toczona na froncie ok. 160 km. Ostatnio skierowali Niemcy potężne przeciwnatarcie na skrzydło przeciwnika; jeśliby się ono udało, powstałoby położenie znane ze staropolskiego przysłowia: »Złapał Kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma«...

Na froncie niemiecko-angielskim trwa bez przerwy wojna powietrzna. Po niedawnym zbombardowaniu m. Stuttgart, odbył się w ostatnich dniach wielki nalot brytyjski na ważny ośrodek przemysłowy Mannheim w środkowych Niemczech z druzgocącym podobno wynikiem. Obrona niezdobytej twierdzy maltańskiej weszła od końca kwietnia w nowy okres z powodu zasilenia Malty świeżymi eskadrami myśliwskimi. Dzięki nim naloty »osiowe« stają się coraz kosztowniejsze. O niesłychanej zaciętości i sile bombardowania świadczy np. fakt, że w czasie od 6.IV do 9.V spadło na Maltę 6500 ton bomb, przy czym jednak obrona zdołała zestrzelić lub mocno uszkodzić w tymże okresie około 220 samolotów.

Poza działaniami bojowymi zasługuję na wzmiankę niedawna mocna mowa W. Churchilla, w której m. i. zapowiedział coraz silniejsze bombardowanie Niemiec, jakc też zagroził bezwzględnym zastosowaniem wojny gazowej w razie gdyby Niemcy użyli gazów trujących na froncie sowieckim. Twierdzi on też, że kampania sowiecka kosztowała Niemców więcej strat niż 4 lata poprzedniej wojny światowej (w której Niemcy straciły przeszło 2.000.000 zabitych).

Trochę cyfr o wojnie

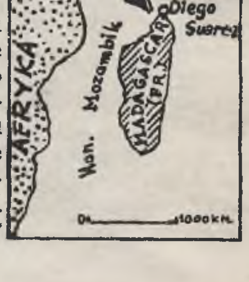
Dziennikarz amerykański, który niedawno powrócił z Niemiec, ocenia, że zmobilizowano tam 12 milionów ludzi, z czego 7,5 mil. przypada na wojsko, 1,5 mil. na lotnictwo i marynarkę, a 3 mil. na służby pomocnicze (Arbeitsdienst i i.). Ilość samolotów ma wynosić 35,000 — jednak z przewagą starszych typów. Ogółem mają Niemcy posiadać pod bronią 300 dywizji, z czego ok. 210 w Rosji, 20 we Francji, 12 w Belgii i Holandii, 2 w Danii, 5 w Norwegii i 3 w Serbii. Powyższe liczby są trochę wyższe od obliczeń tureckich, wg. których siły osi wynoszą ogółem 25 dyw. pancernych, 20 dyw. zmotoryzowanych i 250 innych; z wojsk posiłkowych ma być na froncie wsch. 300.000 Rumunów, trochę mniej Węgrów i 10 dywizji włoskich.

* * *

Według komunikatu brytyjskiego z początku maja br., straty włoskiej floty handlowej wynoszą od początku wojny 1.250.000 ton, z czego za 4 miesiące br. brytyjska marynarka i lotnictwo zatopiły 147.000 ton oprócz 32 statków prawdopodobnych. Komunikat amerykański o stratach japońskich do 10 maja podaje m. i.: zatopionych 9 krążowników, 13 kontrtorpedowców, 2 lotniskowce i 6 okrętów podwodnych; prawdopodobnie zatopione 3 krążowniki i 2 kontrtorpedowce. Ogółem zatopionych (przez amerykańską marynarkę wojenną) ma być 44 jednostki wojenne i 61 handlowych. Ś.

Wiadomości z Francji

— 26.IV rozeszła się wiadomość, że z twierdzy Königstein, gdzie przebywają wzięci przez Niemców do niewoli generałowie alianccy, zbiegł francuski generał Giraud. Za jego ujęcie władze niemieckie wyznaczyły nagrodę w kwocie 100.000 mk, grożąc śmiercią temu, ktoby zbiegowi dopomagał w ucieczce. Komunikat niemiecki o ucieczce wydany został z opóźnieniem albowiem władze liczyły się z ujęciem gen. Giraud, któremu jednakże udało się 21.IV przekroczyć granicę szwajcarską, a 25.IV opuścił on Szwajcarię. Poseł niemiecki we Francji, Abetz, omawiał z przedstawicielem rządu francuskiego ucieczkę generała, domagając się w imieniu Hitlera zobowiązania gen. Giraud, by nie przyłączał się do ruchu „wolnych Francuzów" gen. de Gaulle'a. Gen. Giraud stanowczo się sprzeciwia tego rodzaju zobowiązaniu. Gen. Giraud w maju r. 1940 dowodził VII następnie IX armią francuską, rozbitą podczas uderzenia niemieckiego nad górną Mozą. Gen. Giraud liczy



NASZE SPRAWY

— Kpr. pdch. art. Ryszard Moskal poległ na posterunku 28. II 41.

Tadeus Rapacz, lat 24, b. wojskowy, zmarł 16. IV 42 w sanatorium T. O. P. w Hauteville-Lempnés (Francja).

Dr Stefan Piotrowski, członek Państw. Rady Weterynaryjnej, działacz Str. Narodowego, członek Zarządu m. Poznania, został rozstrzelany 20. III. Na dwie godziny przed śmiercią napisał jeszcze list, w którym zaznaczył, że los swój przyjmuje z pewną ulgą. Jest to miarą jego przejść przed wykonaniem wyroku.

Kornel Roman Stefanus zginął śmiercią lotnika 23. III 42.

Adam Żurowski, inż. górnik, por. rez., ur. w r. 1901, zginął śmiercią żołnierza w Oświęcimiu.

Stanisław Jędrzejczyk, kapral, zginął śmiercią żołnierza 4. IV 42.

Stanisław Świderek, pracownik Pol. Tow. Żegl., zginął śmiercią marynarza 4. IV 42.

— Tegoroczny budżet m. Krakowa wynosi 115 milionów zł. Podczas gdy ostatni polski spis ludności w r. 1931 wykazywał w Krakowie zaledwie 500 Niemców, obecnie miasto liczy ich 24.800. Dzielnica niemiecka Krakowa obejmuje przede wszystkim zachodnią jego część. Rynek (czyli obecnie A. Hitler-Platz) będzie obsadzony doborowymi sklepami niemieckimi, by być niejako oknem wystawowym niemieckiej działalności na Wschodzie. Z urządzeniem dzielnicy niemieckiej, która ma być uzupełniona z czasem wzorowymi niemieckimi małymi osiedlami poniżej kopca Kościuszki, było połączone wielkie przesiedlanie Niemców i Polaków, obejmujące w samym tylko roku ub. 21.000 ludzi. Kraków posiada dziś dziesięć szkół niemieckich różnego typu z 1.400 uczniów. Powierzchnia Krakowa, po przyłączeniu w dn. 1. VI 41 r. 27 gmin wiejskich, wynosi obecnie 169 km kw. Ludność liczy 321.000. Rozpoczęto zakładać ogrody dookoła zabudowanych części miasta. Dla Żydów utworzono po drugiej stronie Wisły (zapewne na Podgórzu) specjalną dzielnicę, liczącą 18.000 mieszkańców. Żydowscy ślusarze, krawcy i skórnicy są złączeni w organizacjach pracy i wykonują wielkie zbiorowe zamówienia. Wszystkie urzędy miejskie podlegają bezpośrednio kierownictwu niemieckiemu; 7 tys. pracowników i robotników administracji miejskiej jest kierowanych przez 180 Niemców. By sprostać wielkiemu ruchowi zarząd miejski zakupił pewną ilość wozów motorowych i przyczepek oraz uregulował ruch tramwajowy, uwzględniając szczególnie klientelę niemiecką. Te dwa ostatnie słowa tłumaczą zresztą większość powyższych posunięć, zmierzających do nadania starej stolicy Polski charakteru całkowicie niemieckiego.



Jaremcze — most na Prucie

— Z Londynu donoszą, że w drodze do Anglii znajduje się prof. Wielhorski, były kierownik Instytutu Wschodniego w Wilnie, który aż do września ub. r. był

ponad lat 60, był wiele razy ranny, znany jest ze swego zuchwałego junactwa i uchodzi za jednego z najlepszych generałów francuskich.

— W pobliżu Caen i pod Bretigny wykonano dwa nowe zamachy na niemieckie transporty kolejowe. Za zabicie dwóch niemieckich żołnierzy rozstrzelano w Lille 55 francuskich zakładników.

— By zapobiec japońskiemu atakowi na francuski port wojenny w Diego Suarez na wyspie Madagaskar, brytyjskie siły zbrojne przybyły 5.V przed Madagaskar. Do gubernatora wyspy skierowano żądanie zgody na lądowanie sił brytyjskich, zapewniając solennie, że nie zamierzają się one mieszać do wewnętrznych spraw Madagaskaru, który pozostanie francuskim i nadal należyć będzie do imperium francuskiego. Gubernator po skomunikowaniu się z rządem w Vichy żądanie to odrzucił i zbrojnie sprzeciwił się opanowaniu wyspy. Marszałek Petain i naczelny wódz wszystkich sił zbrojnych admirał Darlan skierowali do obrońców wyspy specjalne orędzia, wzywając ich do obrony.

— Brak wina we Francji doprowadził w marcu do tego rodzaju zarządzeń, jak zmniejszenie przydziału do 1 litra na głowę tygodniowo. Ciężko pracujący mają prawo, w zależności od wykonywanej pracy, do 2 wzgl. do 3 litrów tygodniowo. Możliwości dostawy wina z półn. Afryki są niewielkie nie tylko ze względu na trudności transportowe, lecz także z powodu niepomyślnego stanu produkcji wina w północno-afrykańskich prowincjach. Tak np. Maroko, wywożące dotychczas wino, musiało swe tegoroczne zapotrzebowanie pokrywać w Algerze.

— „Ostdeutscher Beobachter" (nr 15) podaje korespondencję z Francji nieokupowanej p. t. „Das Lächeln der künftigen Welt", skąd wyjmujemy najbardziej charakterystyczne spostrzeżenia. W Lyonie pokoje w hotelu nieopalane. Na śniadanie ersatzkawa bez cukru i mleka. Oczywiście chleb bez marmelady czy masła, na ulicy do korespondenta podszedł wynędzniały człowiek, pytając czy nie ma na zbyciu kartki chlebowej. Otrzymawszy kartkę na 100 gramów, niemal pobiegł do najbliższej piekarni. Francja nie byłaby Francją, gdyby nawet z tej tragicznej niedoli nie umiała się śmiać. Opowiada się więc kawał o Murzynce, piekącej na rożnie misjonarza. Druga pyta: „Skądżeś wzięła to wspaniałe białe mięso?" „Ach, kupiłam na „czarnym" rynku (Marché noir)". Korespondent zauważa, że można nawet tanio nabyć ostrygi, także stosunkowo łatwo o owoce i jarzyny. Na przyjęciu urzędowym jedynymi daniami była potrawa ze ślimaków i puré z ziemniaków. Myślący Francuzi wiedzą — wg niego — że to nie Niemcy ponoszą winę za to, iż Francja głoduje i marznie, lecz Anglia oraz własne błędy i zaniedbania. Korespondent opowiada o zwiedzaniu drobnych zakładów i warsztatów, produkujących znane jedwabie liońskie, gdzie zatrudnione są całe rodziny, a gdzie nawet miał widzieć 3 czy 4-letnią dziewczynkę, z której staranności matka była b. zadowolona. „Francuzi muszą pracować nie na nas, lecz z nami dla swojej i naszej przyszłości". A Paryż jeśli ma utracić swe dotychczasowe stanowisko „pępka świata", może jednak zostać „uśmiechem przyszłego świata"...

— 14.III Rada Ministrów powzięła szereg uchwał,

więziony w Sowietach, od lutego zaś oczekiwał z dnia na dzień, iż, po wyroku skazującym go na śmierć, wyprowadzony będzie na miejsce stracenia.

— W liście z Brazylii z dn. 3. I br. czytamy, że ostatnio zamknięto tam ostatnie pismo polskie, drukowane po portugalsku. Wzmaga się drożyzna, zapowiada się brak wielu potrzebnych rzeczy. Wysyłają paczki dla naszych jeńców w Niemczech, a ze Stanów Zjedn. i Argentyny idzie dużo przesyłek do Polaków w Rosji, szczególnie odzieży.

— Komunikat z Londynu z 26. IV mówi m. in. co nast.: Osiem niemieckich maszyn zestrzelono w walkach (z tego pięć myśliwców typu Focke-Wulf 190) przez lotników polskich, którzy poza tym ciężko uszkodzili 2 dalsze maszyny wroga, sami nie ponosząc żadnych strat. W komunikacie z 30. IV znajdujemy wzmiankę, że w walce powietrznej, w której po stronie niemieckiej brało udział sto myśliwców, nasi piloci zestrzelili 2 maszyny Focke-Wulf.

— W przeddzień święta narodowego 3 maja przemawiał przez radio Prezydent Rzeczypospolitej Raczkiewicz, oświadczając m. in.: »Wierzę, że dzień wyzwolenia nie jest już daleki, a Polska z tej wojny wyjdzie wzmocniona na duchu i na ciele. Wierzę również, iż jesteśmy wystarczająco silni, by w wysiłkach aliantów wziąć wartościowy udział«. 3 maja brytyjski minister spr. zagr. Eden przemawiał również do narodu polskiego, podkreślając, że polskie siły zbrojne w ciągu ostatnich lat zostały znacznie zwiększone.

— Na pierwszym miejscu wśród lotnictwa alianckiego, stacjonowanego w Anglii, znajdują się Polacy, którzy mają na swym koncie 15% wszystkich strąconych bombowców niemieckich. Na drugim miejscu stoją Czesi.

— »Goniec Krakowski« donosi, że w r. 1941 zanotowano w Warszawie 17.800 wypadków tyfusu plamistego, z czego 15.749 wśród Żydów.

---

niezbędnych wskutek tak powolnego lecz stałego wzrostu kosztów utrzymania. Pierwsza z nich dotyczy wsparć dla rodzin jeńców, pozbawionych od dwóch i pół lat swych żywicieli. W tym celu utworzony został specjalny „fundusz solidarności“ w kwocie 1 miliarda franków, z którego będzie wypłacany dodatek dla dzieci w rodzinach jeńców. Niezamożnym rodzinom, szczególnie w dużych miastach, wydawany będzie bezpłatnie chleb. Na pokrycie zwiększonych wydatków państwa na „fundusz solidarności“ podwyższono cenę wyrobów tytoniowych od 25 do 100 procent oraz znacznie podwyższono nadzwyczajny dar narodowy do podatku dochodowego. Dalej powzięto zarządzenia celem podwyższenia anormalnie niskich płac robotniczych oraz podwyższenia uposażeń niektórych kategoryj urzędników państwowych. Trzeba bowiem wiedzieć, że w niektórych okolicach płace kobiet utrzymuje się w wysokości do półtora franka za godzinę, płace mężczyzn—3 i pół fr. za godz., co przy obecnych cenach jest wynagrodzeniem rzeczywiście „głodowym“. Bierze się również pod uwagę zniżenie płac szczególnie wygórowanych. Z ogólnym uznaniem spotyka się też rewizja niesłychanie niskich płac nauczycielskich. Jako przykład może służyć, że żonaty nauczyciel ze szkoły powszechnej w dużym mieście otrzymywał miesięcznie wraz ze wszystkimi dodatkami 1.363 fr., a przy końcu swej całożyciowej kariery nauczycielskiej dociągał zaledwie do 2.000 fr. Coraz bardziej wzrastająca kontrola państwa we wszystkich dziedzinach życia społecznego spowodowała ogromny rozrost aparatu urzędniczego.



Münchenbuchsee. — Powiadają mi, że nie należy pisać o naszym obozie, jako że jest siedzibą Redakcji i „nie wypada sie chwalić“. Ale tu chodzi po prostu o notowanie faktów, urywków z naszego życia. Zacznę tedy od obchodu konstytucji 3 maja. I znów spotyka mnie zarzut: „we wszystkich obozach było to samo!“ Ano, porównajmy. Więc na zapowiedzianą godzinę przybyli do nas też liczni koledzy, pracujący w okolicy u „bambrów“. Zebrała się nas spora gromada. Obchód zagaił słowem wstępnym mjr. Sl., następnie referat o podłożu konstytucji 3-majowej odczytał kol. Z. Dalej nastąpiły popisy chóru (czyście zauważyli, Czytelnicy, jak niektóre melodie są przywiązane do naszych wspomnień, jak wiążą się z nimi w ten sposób, że wystarczy usłyszeć pierwsze takty czy słowa, aby w pamięci powstał dawno miniony i zdawałoby się zupełnie zatarty już obraz pewnych przeżyć) oraz deklamacje. Przyszło mi na myśl, że zasadniczym warunkiem każdej takiej uroczystości jest umiejętność dostosowania jej nie do poziomu t. zw. elity, lecz właśnie do poziomu tych, którym obce są górne słowa i obrazy, zaczerpnięte z długich dziejów ludzkości. Dlatego też tak często się widzi, jak słuchacze drzemią smacznie podczas napuszonych, oficjalnych prelekcji, natomiast czują się świetnie, gdy z zaimprowizowanej trybuny padnie słowo jędrne i dźwięczne, w które tak obfituje mowa polska. Odśpiewaniem „Roty“ zakończyliśmy ten trzeci już wojenny obchód trzeciomajowy na obczyźnie.

Dodać muszę, że YMCA wynajęła tutaj duży ogród, który uprawiamy wspólnymi siłami, uchwaliwszy całkowity dochód przeznaczyć później na cele społeczne, np. na pomoc dla naszych jeńców w Niemczech. Zasadziliśmy najrozmaitsze warzywa, także ziemniaki. Nie tylko pozwala to nam na zdrową pracę na świeżym powietrzu i na dołożenie swej cegiełki na rzecz dobrej sprawy, lecz także dla naszych gospodarzy jest dowodem, że w miarę swych sił bierzemy udział w pomnożeniu plonów rolnych kraju, w którym znaleźliśmy czasową gościnę. Wreszcie nadmienić trzeba o boisku, które również wspólnymi siłami doprowadziliśmy do stanu używalności i w dn. 9 maja br. rozegraliśmy pierwszy mecz siatkówki.

* * *

W niedzielę 18. V zawitał do nas Zespół Artystyczny przy T-wie Polskim oraz liczni przedstawiciele kolonii polskiej z Berna. W sali hotelu „Bären“ zebrał się cały obóz Münchenbuchsee oraz liczni koledzy, pracujący w okolicznych wioskach. Program był nader urozmaicony: składał się z muzyki, śpiewów, tańców, deklamacji i kilku krótkich obrazków scenicznych. Dla nas wszystkich, pogrążonych w codzienności spraw powszednich, tych parę godzin było orzeźwiającą kąpielą w polskim słowie i pieśni. Trudno wymieniać poszczególnych wykonawców: wszyscy dali z siebie jak najwięcej dobrej woli, lecz godzi się wspomnieć o dwóch tańcach naszej wdzięcznej „aliantki“ p. Rosemary Anselmi, która wykonała najpierw stylizowany, oparty na naszych motywach ludowych „Taniec polski“, następnie zaś „Tap Dance“ w stroju szkockim. Nie potrzebuję dodawać chyba, że oba te popisy spotkały się z burzliwym uznaniem widzów. Drugim solistą, który nas wszystkich wzruszył, był 7-letni Tomcio Ryniewicz, jasnowłose polskie chłopię o oczach błękitnych, jak niebo. Odśpiewał on nam swym dziecinnym głosikiem „Krakowiaka“. Występował też i nasz miejscowy chór, serdecznie witany przez naszych miłych gości. Po zakończonym przedstawieniu spędziliśmy z częścią pozostałych gości parę godzin na miłej pogawędce i wspominkach o ojczystych stronach.

(w. w.)

Egzaminy dojrzałości w Liceum w Wetzikonie odbędą się w lipcu i sierpniu br. Kandydaci, pragnący składać egzamin, mają wnieść podanie (w języku francuskim lub niemieckim) drogą służbową do Inspektora obozów szkolnych. W podaniu należy zaznaczyć stopień i przydział wojskowy, nazwisko i imię, datę i miejsce urodzenia (z zaznaczeniem powiatu i wojewódz-

twa), wyznanie, przebieg dotychczasowych studiów (data ukończenia gimnazjum ogólno - kształcącego wraz z podaniem jego nazwy urzędowej, data ukończenia pierwszej i drugiej klasy licealnej wraz z wymienieniem nazwy tego liceum), jakiego typu egzamin pragnie składać kandydat, jaki zna obcy język, po raz który pragnie składać egz. dojrzałości oraz co pragnie studiować po złożeniu tego egzaminu. Do podania należy dołączyć: dokument stwierdzający ukończenie gimnazjum i liceum (może być odpis, legitymacja uczniowska itd.), dwie fotografie (bez nakrycia głowy, na białym tle, o wymiarach 5.5 x 6.5), dokładny życiorys, spis przerobionych lektur z jęz. polskiego i obcego. Podanie nieścisłych danych spowoduje skreślenie kandydata z listy zdających egzamin, jak również unieważnienie świadectwa dojrzałości. Podania kandydatów, którzy już byli w P. O. L. i z obozu tego zostali usunięci, pozostaną bez odpowiedzi.



Winterthur. Jedna z form zebrania i ujawnienia prac ludzkich jest *wystawa*. Szczęśliwą myśl powzięli kierownicy wydziałów mechanicznego i elektrotechnicznego obozu studenckiego w Winterthur, gdy w drodze wystawy postanowili zebrać i ujawnić prace swych słuchaczy. Miała ona miejsce w Winterthur w końcu marca i w pierwszych dniach kwietnia i była pomyślana nie jako pokaz dla publiczności, lecz jako dowód dotychczasowego wysiłku i sumy pracy dla samych studentów.

W pierwszej sali starego budynku chemii miejscowego „Technicum" ukazano prace najmłodszych studentów w dziedzinie zdobywania wiedzy technicznej: *kreślenia techniczne.* Na arkuszach papieru w rzutach poziomych, pionowych i perspektywicznych — zadania wzorowo wykonane w ołówku i w tuszu. Następny dział, to ćwiczenia z *geometrii wykreślnej,* zadanie już trudniejsze, wykonane w miarę przyswajania tego podstawowego i trudnego przedmiotu. Trzeci dział — to kreślenia z *części maszyn,* uczące studenta poprawnego obliczenia najprostszych elementow oraz wykonania rysunków śrub, nitów, cylindrów, tłoków itd. Wreszcie czwarty dział, to *ćwiczenia warsztatowe,* z obróbki metali, wykonane dzięki udostępnieniu studentom polskim warsztatów miejscowej „Metallarbeiterschule". W tym dziale wystawione zostały zeszyty, zawierające dokładne sprawozdania z poszczególnych wykonanych ćwiczeń.

Eksponaty w drugiej sali wykazują wyższy poziom: student zbliża się stopniowo do dyplomu inżyniera. Zarazem następuje już rozdział na grupę elektrotechniczną i mechaniczną. *W grupie mechanicznej* mamy obliczenia i rysunki konstrukcyjne silników Diesla. Projekty te wykonywują studenci pojedyńczo lub w grupach. Grupa *elektrotechniczna* demonstruje projekty maszyn elektrycznych, transformatorów, słupów elektrycznych. Wszystko wykonane b. starannie wg. tematów profesorów szwajcarskich. Zwraca uwagę, że w zakresie transformatorów zadania idą w kierunku obiektów o dużych mocach i najwyższych napięciach; pozwala to przyszłym inżynierom polskim na praktyczne zapoznanie się z tym typem urządzeń elektrycznych, których produkcje przemysł szwajcarski postawił na b. wysokim poziomie.

W tej samej sali są też pokazy prac z zakresu księgowości i naukowej organizacji pracy na podstawie wykładów i żadań Polaka, inż. P. Fora, oraz stół ze skryptami asystentów polskich, wydanymi w ciągu pracy uniwersytetu obozowego.

Wystawa objęła prace jedynie dwóch wydziałów sposród 10 i nosiła charakter wewnętrzny. Na zakończenie semestru letniego projektowana jest wystawa prac wszystkich wydziałów dla zobrazowania niemałego dorobku polskich studentów w Winterthur. *(J. R.)*

Fehraltorf. Obóz nasz leży w pięknej okolicy, w samym środku wsi. Mieszkamy w barakach, urządzonych luksusowo. Czego tam nie ma! Są firanki w oknach, każdy barak posiada własne radio, na lampach wiszą pomysłowo zrobione żyrandole, na ścianach pełno obrazków z Polski. Słowem nastrój „czysto" domowy. O całość troszczy się ogólnie lubiany nasz „Wódz" — por. M. Posiadamy jedną z najlepiej urządzonych świetlic; skupia ona całe życie kulturalno - oświatowe obozu. Czuwa nad tym oficer oświatowy, por. N. Co piątek urządza się t. zw. wieczorynki. Składają się one z dwóch części — poważnej i wesołej. Tematy różne. Z „wieczorynkami" łączy się powstanie prawdziwej i dobrze opracowanej rewii. Teatr „Rozmaitości", który ją wystawił, rozpoczyna już swe wyjazdy do innych obozów, by nieść radość i śpiew między braci - żołnierzy. Z sąsiednim obozem w Pf. wymieniamy po koleżeńsku nasz dorobek kulturalny. Ta wymiana pozwoliła nam podnieść artystyczny poziom naszych wieczorów, czego dowodem wyjazd grupy teatralnej do szpitala w W. z „Wesoła Fala" dla chorych żołnierzy i zdobyte tam powodzenie.

W okresie zimowym zorganizowane były kursy samochodowe oraz języków obcych, wygłoszono sporo pogadanek aktualnych, biblioteka zaś — własna i doskonale zaopatrzona — zaspokajała nasze potrzeby. Co wtorek, dzięki współpracy z obozem w Pf., mogliśmy słuchać doskonale opracowanych „Tygodniowych przeglądów politycznych". Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że wszyscy żołnierze w tej pracy biorą udział. Różnic między nimi nie ma. Łączy nas myśl wyrażona w piosence, śpiewanej przez obóz: „Wrócimy tam, dokąd serce dziś tęskni i marzy". Wytrwamy.

(Z. J.)

PODZWONNE

— W Leysin zmarł 2 maja śp. strz. Lis Edmund, ur. w r. 1920. z 4. p. p. W pogrzebie wzięli udział przełożeni, koledzy i przyjaciele śp. Zmarłego przebywający na kuracji w Leysin. Nad grobem przemawiał przedstawiciel Poselstwa R.P.

— W dniu 8 kwietnia 1942 r. zmarł w obozie Fehraltorf bombardier Kowala Franciszek z Kwatery Głównej D. S. P. Pogrzeb odbył się 11. IV br. na miejscowym cmentarzu. Cześć Jego pamięci! *(n.)*

POD ZNAKIEM PIEŚNI *)

Nasz CHÓR



— Chór o pięknej przeszłości, który się dobrze przysłużył propagandzie naszej pieśni na obczyźnie — oto opinia o nas wśród internowanych. Że tak jest, wykazuje chociażby ilość urządzonych koncertów (aż 28!) oraz spis miejscowości, w których występowaliśmy (Winterthur, Locarno, Lugano, Bellinzona i inn.). A że jesteśmy chórem „na prawdę", to przyznała nam nawet łaskawie prasa szwajcarska.

Początki chóru, to początki internowania. Już 14 lipca 1940 r. śpiewaliśmy w naszym ówczesnym miejscu postoju w Sumiswaldzie. Członkowie chóru, zrazu niechętni, nieco uprzedzeni, po zebraniu pierwszych pochwał, zabrali się solidnie do pracy, dyrygent, ppor. Binek (podobizna u góry), pchnął robotę naprzód. Początki były trudne, bardzo trudne. Z przyborów do śpiewania były tylko... gęby. Brak nut został po poszukiwaniach jakoś załatany, resztę trzeba było odtwarzać

---

*) W Nr 16/32 „Gońca" zamieściliśmy artykuł o chórze III/4 pp. („Chór polski w Rohrbach"), obecnie dajemy kilka słów na temat chóru I/4 pp. A gdzie są i co robią inne chóry? Który odezwie się następny? Czekamy.

NASZE GAWĘDY

Wspomnienie z roboty we Francji

„Nasze gawędy", to dział, w którym dotychczas zamieszczaliśmy zasadniczo materiał, mający nas niejako uszlachetniać i pouczać, jak mamy na obczyźnie postępować, ażeby nie przynieść ujmy munduowi, który nosimy. Ale g a w ę d z i ć, to przecież opowiadać, nie koniecznie „umoralniając". Jedno z takich opowiadań, poświęcone wspomnieniom pobytu we Francji, zamieszczamy niżej.

REDAKCJA



Będąc jeszcze we Francji, pracowałem u pewnego Francuza na fermie. Nie było to duże gospodarstwo, toteż pracowało nas tylko czworo. Patron z żoną, jego młodszy brat, który miał lat 15, i ja. Pracowałem tam dłuższy czas, powodziło mi się nie źle, miałem rower więc się nieraz w niedzielę zwiedziło trochę okolicy.

Na jesieni tak się zdarzyło, że powrócił z wojska starszy brat mojego gazdy i ten ostatni mówi do mnie: „Wiesz co, jak widzisz, teraz damy sobie radę, więc cię muszę wypłacić." I wypłacił mnie, ale pozwolił mi zostać na mieszkaniu, gdyż tych bud miał coś z dziesięć próżnych.

Mając trochę zaoszczędzonych pieniędzy, niewiele sobie robiłem z bezrobocia. Popijało się gorącą herbatkę i zajadało się frytki, smażone na smalcu. Znałem trochę okolicę, znałem też współziomków, którzy mieszkali w pobliżu, ale najbardziej zbliżyłem się z pewnym Polonusem, dzierżawiącym fermę. Popijaliśmy nieraz mocno, aż się nam z czupryn kurzyło. Nawet pewnego dnia nadarłem mu uszów, ale — jak to na obczyźnie — prędko się pogniewa, jeszcze prędzej się przeprosi. Tak było i z nim.

Ponieważ byłem bezrobotnym, jeździłem za pracą gdzie się tylko dało aż pewnego razu zajrzałem i do mego Polonusa. O żadnej pracy nie wiedział, ale kazał mi przyjść w poniedziałek do młócarki. W poniedziałek wstałem wcześnie i pojechałem do niego. Zajechałem na podwórko, wychodzi mój Róża i mówi: „dzisiaj nic nie będzie z naszej młócki, bo nie ma prądu. Zaczekaj pół godziny, może przyjdzie prąd." Czekam pół godziny, blisko godzina dochodzi, a mego Róży jakoś nie widać. Aż nareszcie wychodzi i mówi — „jedź do domu, jak cię będę potrzebował, to napiszę". Po jakichś dziesięciu dniach otrzymuję list. Pisze mi, że mogę przyjść we wtorek do maszyny. Przyjeżdżam do niego, wychodzi mój znajomy Róża (pasowało doń to nazwisko, gdyż był czerwony jak burak ćwikłowy — tylko mu się brzuszek trząsł; smakowało mu francuskie winko!) i mówi, że „stało się nieszczęście, bo dzisiaj koń mi zachorował, muszę jechać po weterynarza, gdyż szkoda konia, a sam wiesz, jak konie są drogie". Trudno — powiada — że tak się stało, ale na to nie poradzę. Jak ciebie będę potrzebował, to parobka poślę.

Po piętnastu dniach przyjeżdża jego parobek i mówi: „Wiesz co, gospodarz rzekał (parobek był Słowakiem), abyś przyszoł do maszyny"

— Co do maszyny? Niech go diabli wezmą z jego młócką. Dwa razy byłem u niego i dwa razy się wyśmiał ze mnie.

— Ano — mówi Słowak — on tak rzekał, że ty go zbił w kafejce i on za to ci tak zrobił, ale dzisiaj rzekał, abyś przyszoł do młócki.

— Daj już święty spokój z twoją młócką — ja na to — tak mu napracuję, jakby pies napłakał. Nie miała baba kłopotu — kupiła se prosię.

On jest mądry, ale ja też nie głupi, on ma swój honor — ja też mam swój. Byłem raz u niego, mówi że nie ma prądu, drugi raz koń mu zachorował. Niech go cholera weźmie z jego młócką, niech sobie szuka innego robotnika, bo ja u niego robił nie będę. Jak chce, to możemy być przyjaciółmi, jak dawniej, na nikogo się nie chcę gniewać i nie chcę, aby kto patrzał na mnie krzywym okiem. Pozdrów tam swego dzierżawcę ode mnie i powiedz mu, że się na niego nie gniewam, a jak się kiedy spotkamy, to popijemy, jak dawniej.

— Rób sobie, jak chcesz — mówi Słowak. Zabrał się i pojechał.

Nie wiem, jak sobie on tam dalej gospodarzył, bo po kilku dniach znalazłem robotę w miejscowości odległej o jakichś 30 kilometrów i natychmiast tam się przeniosłem.

(St. Wąs)

---

z pamięci: później, gdy zdawało się, że już jesteśmy na dobrej drodze, „uniwerki" popsuły nam szyki — część ludzi odjechała na studia, z chóru pozostały strzępy.

I znów trzeba było zaczynać od początku. Śpiewało się jednak dużo, chór zaczął żyć śpiewem. Bez przesady! Czy przy pracy czy przy obieraniu ziemniaków — śpiewali „sobie i muzom".

Po kilku koncertach w Emmenthal (m. in. jednym dla korpusu dyplomatycznego — przedstawicieli Anglii, Jugosławii, Norwegii i państw Południowej Ameryki), wyjechaliśmy na „Saksy" do Ticino. Tu zaczęliśmy śpiewać na dobre. Były to liczne, cotygodniowe wyjazdy. A publiczność wszędzie „była nasza", nasze kujawiaki czy oberki, trojaki czy mazurki zaczęła nucić z czasem okoliczna ludność cywilna. Pieśń polska „brała", ludzie znaleźli i poznali jej piękno: czy to rzewnego „fijołecka" czy to kołysanki czy to rześkiego mazura czy piosenek żołnierskich. Mówią o tym poważnie i fachowe krytyki muzyczne, piszą dzienniki...

Zaśpiewaliśmy i do radia. Śpiew nasz, utrwalony na płytach, nadawany był z rozgłośni na Monte Ceneri. Przechowane są tam „Góral" i „Na bój". Ten ostatni na razie nieaktualny, czeka... innych czasów.

Przyszło nam też śpiewać w Asconie. To m. in. zdecydowało o zawieszeniu choru. Przyszedł neutralny zakaz, nie wolno było „z przyczyn od nas niezależnych..."

Pora letnia i sianokosy zmobilizowały nas do pracy. Włóczyliśmy się więc po górach ponad 2.000 m, spaliśmy w hotelach, których dolne piętra zajęte były przez... krowy. Ale zawsze rano po nocnej rosie z góry na górę leciały słowa i melodie polskie.

Tak nasi prześpiewali i przepracowali całe lato. Nie byli wcale śledziennikami, którzy biadolili nad swoją dolą! Praca dała im tężyznę fizyczną i moralną, byli pogodni i nie zapomnieli śmiechu. Potem zeszliśmy się prawie w komplecie w Massagno pod Lugano. Dostaliśmy tam pracę przy łopatach, śpiewaliśmy tym razem „Flisaków". Psuł nam humor inż. Salomona, który kochał śpiew, ale w rytm pracujących łopat. Był materialistą, znał jeden tylko ton w muzyce — gwizdek. Gwizdał więc ciągle. Gwizdaliśmy i my. To jednak wszystko nie przeszkodziło nam pilnie i wytrwale odbywać próby śpiewu.

Prześpiewane lato, przegwizdana jesień i zima — jednak Massagno nikt nie zapomni.

Mieliśmy i przed Bogiem zasługi, bo — nie naprzykrzając się Mu zbytnio — co niedzielę śpiewalismy w kościele w Lugano. Na przekór ustalonym zwyczajom ludzie zamiast na sumę szli na mszę polską.

Przyszło wreszcie Boże Narodzenie więc śpiewaliśmy na pasterce pontyfikalnej w katedrze, ku szczerej radości ks. biskupa Jelminiego, naszego oddanego przyjaciela, który przywitał nasz oddział polskim: „Czołem, Polacy!" Sprawiliśmy Mu niespodziankę: zamiast trzech, zaśpiewaliśmy osiem kolend.

Cicho jednak było o nas. Przyczajeni pod palmami i kasztanami Ticino, czekamy, bo pragniemy spełnić życzenie p. Kozłowskiego z YMCA, „by przed odjazdem ze Szwajcarii objechać ją jeszcze raz i śpiewem naszym pożegnać". I zrobimy to z przyjemnością i szczerze, byle prędko!

(j. b.)

OD REDAKCJI

F. Sz. — Wiersze nie pójdą, kronikę zamieścimy. Jeśli chodzi o „dodatek literacki", to — zdaniem naszym — dobrze jest, oczywiście, mieć na uwadze „obecne czasy", ale trzeba też nie zapominać o minionych, z którymi — za pośrednictwem naszej wielkiej literatury ojczystej — „Goniec" stara się zaznajomić swoich Czytelników. A poza tym, któż to są ci wszyscy „piszący" u nas, których — zdaniem Pana — stać na „nowy dorobek literacki w czasie teraźniejszym“? Oj, ostrożnie z tym „dorobkiem"! Piszmy już swoje kroniki, opowiadania czy wiersze, ale — chociażby przez wrodzoną skromność — nie nazywajmy tego literaturą. Zwłaszcza że niejeden musiałby się tej literatury jeszcze sporo czasu uczyć, zanim zacznie ją tworzyć w „czasie teraźniejszym".

* * *

Amlikon, Aardorf, Brühl, Büsnang, Chur, Chandolin, Ennetmoos, Flechsen, Flesch, Hedingen, Hagendorn, Ilanz, Jenaz, Kaiser-Augst, Küller-Nusshof, Küssnacht, Losone, Mont Chemin, Niederbüren, Oeschgen, Pfäffikon, Rodels, Ringlikon, Seewis, Sennhof, Talheim, Truns, Trimmis, Untervaz, Wettingen. — Dotychczas nie otrzymaliśmy od Was ani jednego sprawozdania o Waszym życiu i pracy! Czyżby się u Was nic ciekawego nie działo?

* * *

J. Gondek, — Niektóre fragmenty wykorzystamy. Prosimy o więcej. „Na posterunku“ odkładamy do września.

* * *

Poszukujemy następujących numerów „Gońca“:

rok 1940 — od nr 3 do 8 włącznie

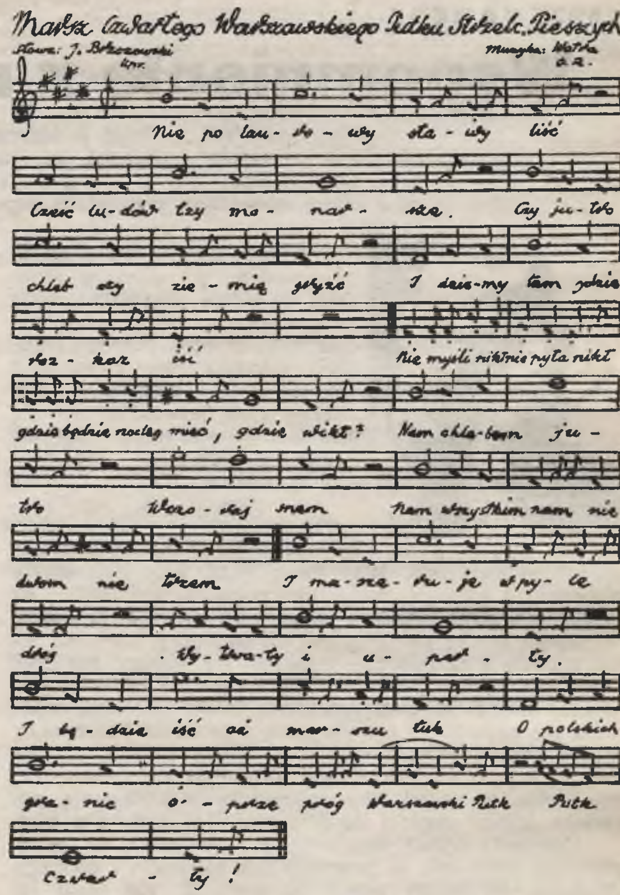
rok 1941 — nr 5, 8, 9, 10.

Możemy dostarczyć niektórych egzemplarzy dawnych roczników, jak również nr 2 z r. 1940 (II. wydanie).

Nasze sylwetki



Trzech towarzyszy z polskiej brygady spadochronowej „gdzieś w Szkocji“



Całość tekstu marsza 4. W. p. s. p. (pięć zwrotek) znajdą Czytelnicy w nr 3 „Gońca“ z r. 1941

Śpieszymy z pomocą

Poszukiwania osób w Rosji

Na podstawie nadesłanych nam nazwisk osób poszukiwanych w Rosji sporządziliśmy wykazy, które przesłaliśmy celem zarządzenia poszukiwań. W razie otrzymania konkretnych wiadomości zawiadomimy zainteresowanych.

Przesyłki dla jeńców w Niemczech

Wszelkie paczki przesyłane z zagranicy i przeznaczone indywidualnie dla jeńców wojennych w Niemczech, winny nosić przepisowe nalepki adresowe, których może dostarczyć każdy jeniec. Przesyłki pocztowe nie zaopatrzone w te nalepki adresowe mogą być odrzucone przez władze względnie rozdzielone pomiędzy wszystkich jeńców.

Wysyłka zegarków do Polski

Istnieje możliwość wysyłania zegarków do Polski w cenie: zegarek męski na rękę, chromowany, na pasku, fr. 20.—; zegarek damski na rękę, chromowany, branzoletka z czarnego sznurka jedwabnego, fr. 23.50; zegarek damski, jak powyższy lecz złoty-doublé-fr. 28.—. Ceny uwzględniają już koszta przesyłki zegarków do Polski oraz ubezpieczenia.

Zgłoszenia do Wydziału paczkowego Dywizji (ppor. T. Sakowski, Heinrichsbad).

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Major CORREVON
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.